Urząd Gminy Radziechowy-Wieprz
34-381 Radziechowy, Wieprz 700
tel. 33 867 66 10, fax. 33 867 66 13
e-mail: ug@radziechowy-wieprz.pl
www.radziechowy-wieprz.pl

CIEŃ - I miejsce w konkursie na opowiadania Fantasy podczas tygodnia Fantasy w Bibliotece w Radziechowach

Przez chwilę płynęli razem, splatani w wielkim wirze, gdzie czas i przestrzeń co chwilę rozpadały się na kawałki, by po chwili znowu połączyć się w zupełnie nowe konstelacje. Wymiar sennych podróży wydawał się przerażający i piękny zarazem, pełen niezbadanych ścieżek i ślepych zaułków. Mroczne, czarne dziury rozlewały się jak plamy atramentu wśród milionów słońc i tęczowych mgławic, a cała przestrzeń wydawała się dziwnie płaska. Zaciskała się wokół nich coraz ciaśniej, jak zbliżające się do siebie ściany tunelu.

Even, opleciony przez wijące się macki Cienia, czuł się dziwnie lekki. Jednak wbrew pozorom nie było to przyjemne doznanie – wciąż miał wrażenie, że rozpływa się jak kostka lodu na nagrzanej blasze, a jego cząsteczki wnikają w materię wymiaru. Niepokój ściskał mu wnętrzności i mrowił jak dotyk tysięcy pajęczych odnóży, wspinających się po ściankach jego żołądka. Nagle, dosłownie w ciągu jednej sekundy, wszystko zniknęło. Wymiar sennych podróży rozmazał się i zniknął, a Even znowu poczuł ciężar własnego ciała.

Wylądowali na środku szerokiej, żwirowej alejki, tonącej w mokrej szarości deszczowego wieczoru. Macki Cienia złączyły się z Evenem w jedno, czemu towarzyszył lodowaty dreszcz. Wstrząsnął on jego ciałem, zaparł na kilka sekund dech w piersi.

– Co chcesz mi pokazać? – zapytał Even w pustkę, łapiąc gwałtowny oddech, jakby wynurzył się z wody.

Słowa utonęły w szumie spadających kropel deszczu. Pieściły one drobne listki topól, których smukłe pnie tworzyły ciągnącą się po bokach białą kolumnadę. Gałęzie targane wiatrem rzucały poszarpane cienie na błyszczące, mokre kamyki, którymi wysypana była ścieżka. Kontury szaro-błękitnych kamienic przeświytywały zza delikatnej mgiełki, rozpiętej między drzewami jak przeźroczysty parkan.

Even rozglądał się przez chwilę niepewnie, aż w końcu poczuł znajome kłucie za oczami. Czarne i czerwone kleksy zasłoniły na parę sekund jego pole widzenia. Cień do niego przemawiał. Kazał mu iść naprzód.

Postawił kilka chwiejnych kroków, a żwir zachrzęścił pod bosymi stopami. Lodowate stróżki wody spływały po jego twarzy, zlepiając rzęsy w drobne pędzelki i łaskocząc wargi. Kiedy indziej uznałby to za całkiem przyjemne.

Ale nie teraz. Cień nigdy nie wzywał bez powodu. Wyciągał go z łóżka i rzucał daleko od domu, zawsze chcąc pokazać mu coś wstrętnego. Jak gnijące zwłoki w zgliszczach zbombardowanych budynków, czy krwawe błoto na polach bitwy. Innym razem zabierał go w nieznane wymiary, światy drgające w konwulsjach nieustannych przemian. Zamieszkiwały je dziwne zjawy o

Urząd Gminy Radziechowy-Wieprz
34-381 Radziechowy, Wieprz 700
tel. 33 867 66 10, fax. 33 867 66 13
e-mail: ug@radziechowy-wieprz.pl
www.radziechowy-wieprz.pl

chorych, półprzeźroczystych ciałach, które wciąż mutowały i zmieniały się. Cień strącał go z krawędzi w otchłań koszmarów. Kaleczył go i uzdrawiał, zabijał i wskrzeszał każdej nocy.

Even przyzwyczaił się, a w każdym razie bardzo chciał, żeby tak było. Starał się wodzić obojętnym spojrzeniem po zgliszczach, ale zawsze przygryzał wargę, pragnąc w końcu się obudzić. Nie chciał zwracać uwagi na ból, gdy Cień, niczym wielki pasożyt, wyżerał go od środka. Nienawidził go za to wszystko. Usychał z bezsilnej złości, zgrzytał zębami, ilekroć uświadamiał sobie, że z Cieniem nie da się walczyć. Że nigdy się od niego nie uwolni, a koszmary będą go nawiedzać każdej nocy.

Dlatego chciał jak najszybciej mieć to za sobą. Krew szumiała mu w uszach, serce tłukło się o żebra, gdy stawiał kolejne kroki na ścieżce. Wilgotne powietrze zalegało w jego płucach jak sterty gruzu. Przed sobą widział odcinający się na tle drzew jasny prostokąt wyjścia z alejki. Targane nasilającym się wiatrem drzewa wyszeptały swoje ostrzeżenia. Deszcz bębnił o ziemię, wystukując niepokojącą mantrę. Even wyszedł z alejki na tonący w szarym półmroku skwer, obsadzony kwiecistymi klombami. Krzewy bladych róż rosły wokół strzelistego obelisku, wycelowanego w niebo jak oskarżycielski palec. Skwer otaczały szarawe kamienice, spięte pajęczyną sznurów do rozwieszania prania. Teraz białe linki były prawie puste, tylko jedno zapomniane prześcieradło łopotało na wietrze. Krople deszczu rozbryzgiwały się o szyby w oknach kamienic, z których na zewnątrz sączyły się żółtawe światła lamp.

Even rozglądał się przez chwilę, po czym wbił wzrok we własne stopy. Zacisnął lekko pięści, czując narastająca gulę w gardle.

– Czy to tutaj? – zadał kolejne pytanie, na które nie spodziewał się odpowiedzi. Powoli uniósł głowę i zmrużył oczy, próbując chronić je przed spadającymi kroplami deszczu. Rój czarnych chmur, mięsistych i gęstych jak ołów, wrzał w kotle nieba.

I nagle poczuł, jak coś zaczyna walczyć z jego myślami. Ciemna materia wygramoliła się z głębokiej szczeliny na dnie jego umysłu. Do tej pory kuliła się, liżąc rany i czekając na odpowiedni moment. Teraz toczyła walkę z nim samym, spychała jego własne myśli w ciasny kąt. Cień, z którym dzielił ciało i trwał w nieludzkiej symbiozie szarpnął nim, jakby był tylko szmacianą lalką. Wszystkie mięśnie gwałtownie się kurczyły, a serce na kilka minut zamarło. Wzrok znowu przysłoniła czarno-czerwona mgła, jakby patrzył przez witraż. Pod sklepieniem jego czaszki rozległo się ochrypłe zawodzenie, przeszywające wszystkie zmysły lodowatą klingą.

– Patrz – poruszył mechanicznie wargami jak lalka, z gardła wydarł się głos nienależący do niego, lecz do Cienia. Zimny, ochrypły, nieludzki głos istoty starej jak świat.

Niebo pękło, podzielone przez błyskawicę.

Even znieruchomiał i, wciąż wpatrując się w niebo, wysłuchiwał kolejnych grzmotów. Pioruny migotały na tle szarości jak błyski na ostrzach mieczy. Westchnął ciężko, próbując opanować serce ściskające się w piersi i płytki, urwany oddech. Zaciskał mocno zęby ze zdenerwowania. „Czy to już?" – pytał w myślach.

Urząd Gminy Radziechowy-Wieprz
34-381 Radziechowy, Wieprz 700
tel. 33 867 66 10, fax. 33 867 66 13
e-mail: ug@radziechowy-wieprz.pl
www.radziechowy-wieprz.pl

Cisza.

Na kilka sekund, które wydawały się być wiecznością, wszystko zamarło. Wiatr, do tej pory plączący gałęzie drzew, ustał. Krople deszczu przestały rozbryzgiwać się na granitowej kostce bruku. Mokre prześcieradło, jeszcze przed chwilą łopoczące jak żagiel, zastygło w bezruchu. Martwa cisza rozlewała się na skwerze jak stopione żelazo i zastygała. Przerażała Evena, lepiła się do wszystkiego jak mokra szmatka. Owinęła się także wokół niego. Wibrowała, przeszywając aż do kości. Czas dłużył się niemiłosiernie. Even odliczał w myślach kolejne sekundy. A one przeradzały się w minuty.

I nagle wszystko wybuchło, świat stał się jednym wielkim płomieniem. Ogień wciskał się wszędzie jak fala powodzi, a tornado odłamków szalało wokół. Połamane pnie drzew, kawałki ścian budynków, kamienie i grudy ziemi spadały wszędzie jak deszcz meteorytów. Płomienie wspinały się ku niebu. Przetoczyły się ciężko po okolicy, jak tytaniczne rydwany bogów.

Siła eksplozji odrzuciła Evena na kilka metrów i przygniotła do ziemi. Po klatce piersiowej rozeszły się iskry bólu, jakby ktoś polał ją kwasem. Skulił się, chcąc w jakikolwiek sposób ochronić się przed żarem. Na próżno, kłęby ognia wciskały się wszędzie. Jak pył podczas burzy piaskowej. Huk był tak głośny, że miał wrażenie, że w mózgu pękła mu uszczelka. Ogłuszający pisk wdarł się do jego umysłu. Oczy oślepiło czerwone światło. Równie dobrze mógłby wejść do pieca hutniczego. Wszystko to działo się w ciągu kilku sekund. Nie zdążyłby uciec, nawet, gdyby to przewidział.

A potem przyszedł ból. Uderzył w niego wrzącą falą. Przygniótł do ziemi jeszcze mocniej. Każda komórka ciała stała się bólem w najczystszej postaci. Potwornym, rozdzierającym, jakby ktoś włożył mu do ust rozgrzany do białości metalowy pręt i grzebał nim w bebechach. Niczego już nie widział i nie słyszał, a jego wnętrzności zamieniły się w proch. Skóra łuszczyła się zwijała się jak płonący papier i odpadała, porwana gorącymi podmuchami.

Ale wciąż żył, chociaż powinien był już dawno umrzeć. Doskonale wiedział, że nie da się egzystować, mając wnętrzności zmienione w mielone mięso i twarz jak spalony kotlet. Miał wrażenie, że jego duch stoi gdzieś na uboczu i obserwuje całą scenę. Bo to był tylko sen – głupia, bezsensowna i nieskładna wizja. Czuł i widział tylko to, co Cień chciał, aby poczuł i zobaczył. Wiedział, że tak naprawdę nie jest poparzony, a jego nienaruszone ciało śpi w łóżku, zaplatane w ciepłą kołderkę. A ból, choć wydawał się tak rzeczywisty i namacalny, był tylko złudzeniem.

Ogień zniknął równie nagle, co się pojawił. Rozpłynął się jak obłoczek pary, wypuszczany z ust w mroźny dzień. Ciepłe podmuchy wciąż chłostały zgliszcza, jakie pozostawiła po sobie eksplozja. Even kulił się wśród gruzu, zwinięty w kłębek i w zupełnym bezruchu. Wydawało mu się, że ktoś zanurzył go w kadzi z roztopionym srebrem, które zastygło na nim jak pancerz i uniemożliwiało jakiekolwiek ruchy. Tylko gorący i suchy oddech wciskał mu się w płuca i szorował je do krwi jak papier ścierny. Ból odpłynął gdzieś daleko, a Even nie miał pojęcia dlaczego tak się stało. Przecież powinien już nie żyć, albo chociaż zemdleć czy dostać szoku. Tymczasem nic takiego się nie stało.

Urząd Gminy Radziechowy-Wieprz
34-381 Radziechowy, Wieprz 700
tel. 33 867 66 10, fax. 33 867 66 13
e-mail: ug@radziechowy-wieprz.pl
www.radziechowy-wieprz.pl

Może to Cień w końcu znudził się tą zabawą?

Tak. Stalowa obręcz, do tej pory ściskająca jego płuca, rozluźniła się. Oddech stał się lżejszy i już nie miał wrażenia, że ktoś szoruje mu po żebrach kawałkiem pumeksu. Ciężki i dławiący odór spalenizny coraz mocniej uderzał go w nozdrza, w koniec języka szczypał kwaśny i jednocześnie metaliczny posmak. Już po chwili otworzył oczy, które podczas eksplozji chyba ugotowały się na twardo. Na początku migotały mu przed nimi tylko niewyraźne plamy szarości i brązu. Ale z czasem szczegóły zaczynały pojawiać się na obrazie świata, jak rysy pozostawione przez dłuto rzeźbiarza. Dokładnie widział już swoje dłonie, zaciskające się na grudach ziemi kilka centymetrów od jego twarzy. Czarne kry spalonej tkanki pływały po czerwonym morzu mięsa. Powoli, ostrożnie zamrugał, jakby bał się, że gałki oczne wypadną mu i potoczą się po ziemi. Nadal nie mógł się poruszać, a ta niemożność przytłaczała go. Było to dla niego tak nienaturalne, że aż przerażające. Chciałby chociaż rozprostować palce, wtedy przynajmniej upewniłby się, że świat nie stanął w miejscu wraz z nim.

Na jego dłoniach wykwitły błękitne pęcherzyki, podobne do pąkli oblepiających kadłuby drewnianych okrętów. Evena nie zdziwiło pojawienie się ich, tak właściwie tylko na to czekał. Wciąż rosły i mnożyły się jak kolonie bakterii, pokrywając przypalone tkanki. Swędziało jak diabli, miał ochotę wiercić się i rozdrapywać nową, dopiero powstającą skórę. Ale nie mógł, był na to zbyt słaby. W tej chwili nawet mruganie wydawało mu się nadludzkim wysiłkiem, powieki ważyły chyba z tonę.

„A powinienem już nie żyć”. Nikt nie mógłby uleczyć sam siebie. Nikt nie mógłby naprawić swojego ciała w taki sposób. Nawet najzdolniejszy i najpotężniejszy mag na świecie. Even też tego nie potrafił. Ale Cień owszem. Był lalką Cienia. Jego zabawką, ukochaną marionetką, której odcinał sznurki, wyrywał kończyny i robił dziury w drewnianym ciałku. A potem, wylewając fałszywe łzy skruchy, naprawiał go i zalepiał otwory w ciele gipsem. Już dawno zrozumiał, że Cień wcale nie chce go zabić. Stanowił dla niego zbyt dużą wartość, więc bałby się narazić go na jakikolwiek uszczerbek. Ale z drugiej strony nie sprowadził go w to miejsce bez powodu – chodziło przecież o to, żeby *zobaczył*.

Poczuł, jak mroczna materia, która milion lat temu, zanim nastąpił wybuch, znowu zaczyna się kotłować. Nakazywała mu spojrzeć przed siebie, obejrzeć nowe, wspaniałe dzieło Cienia. Gdzieś w najgłębszym zakamarku swojego ciała Even odnalazł resztki siły. Z ogromnym trudem uniósł głowę do góry, słysząc suche chrupnięcia kręgów szyjnych. Pokonał swoją ogromną, głęboko zakorzenioną niechęć i spojrzał przed siebie.

Martwy krąg na wpół zburzonych, pozbawionych dachów czy ścian budynków otaczał szarą, jałową pustynię. Wydmy usypane z odłamków, gruzu i grud ziemi wyglądały jak fałdy materiału. Czarne kikuty drzew, wykrzywione niczym połamane ręce, kładły się martwe na ziemi. Wszystko runęło jak domki z kart, rozrzucone w smętnym wirze wokół ogromnego leja ziejącego w ziemi. Dopiero po chwili Even zauważył, ze kuli się zaledwie metr od jego brzegu. Kamyki i gruz osuwały się ze szmerem i spadały miniaturowymi lawinami w głąb przepastnego gardła krateru. Powietrze było geste i lekkie od fetoru spalenizny, kolumny czarnego dymu buchały w niebo spod większych kup gruzu. Deszcz siekł krajobraz, miało się wrażenie, że na powierzchni świata

powstają szare rysy. Niebo wydawało się wciąż zbliżać do ziemi, jakby chciało ją przygnieść.

Evena ten widok nie dziwił. Widział to już setki, jeśli nie tysiące razy. Zupełnie, jakby co nocy patrzy na tą samą zabłąkaną czarno-białą klisze z filmu wojennego. Widok ruin i gruzów był mu doskonale znany, w końcu stawał mu przed oczyma, ilekroć zamykał je nocą. I powinien już dawno się do niego przyzwyczaić, powinien stać się znośnym obowiązkiem, koniecznością. Ponoć jeśli doświadcza się czegoś wiele razy, samo doznanie powszednieje. Pierwsze zabójstwo jest trudne, ale z każdym kolejnym sumienie ma coraz mniej pretensji, aż w końcu całkowicie milknie. Mimo to miał ochotę się porzygać. Co z tego, że to tylko sen? „Przecież wrócę. Jeśli nie tutaj, to w podobne miejsce."

Nagle poczuł, że świat wali mu się na głowę, a jego ciężar rozgniata ją jak orzeszek. Wszystko stało się powolne, nawet dym ulatywał w górę leniwie, szarość nieba i pogorzeliska zlała się ze sobą w jedną plamę. Zobaczył już to, co Cień chciał mu pokazać, więc z coraz większym zniecierpliwieniem oczekiwał momentu, w którym się obudzi. Otworzy oczy w swoim ciele, w swoim łóżku, swoim mieszkaniu. Przez kilka sekund w jego głowie będzie panował mętlik, ale w końcu przypomni sobie, o czym śnił. Z obojętnym wyrazem twarzy zwlecze się z łóżka, wstanie i przysiadzie na parapecie. Taniec słonecznych promieni padających przez okno na posadzkę pochłonie jego uwagę na kilka minut. Ale w końcu poczucie bezradności, które pęczniało w jego piersi od chwili przebudzenia, po prostu wybuchnie. Będzie miał ochotę wydrapać sobie oczy, przywalić w twarz czymś naprawdę twardym. Cień bardzo się ucieszy.

Nagle coś przykuło jego uwagę, od dobrej chwili będącą w stanie rozsypki. Blade, błękitne światło sączyło się z dna krateru, spomiędzy szczątków budynków. Even zrozumiał, że powód, dla którego Cień go tutaj przyprowadził, znajduje się w gardle leja. Gdy tylko złowił katem oka delikatną, niebieska mgiełkę już wiedział, co powinien zrobić.

Resztkami sił pociągnął swoje członki do przodu i upadł bezwładnie na sam brzeg krateru. Pod wpływem ciężaru ziemia zaczęła osypywać się w dół jak mały strumień, a on wraz z nią. Potoczył się jak worek ziemniaków po łagodnym zboczu. Kiedy uderzał żebrami o wystające szczątki budynków miał wrażenie, że ktoś wali w nie młotkami. Skóra, która ledwo zaczęła się odtwarzać, zdzierała się. Otarcia piekły, jakby ktoś posypał je ostrą przyprawą. Pomyślał, że przypomina masło na rozgrzanej patelni. Tyle że zamiast tłustej smugi zostawiał za sobą krwawe runy. Nie miał pojęcia, skąd przyszło mu na myśl takie absurdalne porównanie. W ogóle już zapomniał, że powinien racjonalnie rozumować.

Zarył paznokciami, a raczej ich pozostałościami, ziemię, kiedy zaczął zbliżać się do dna. Jednocześnie poczuł, jak coś narasta mu w brzuchu – jakaś kosmata kula, łaskocząca ścianki żołądka. Coraz bardziej się niecierpliwił, po prostu nie mógł się doczekać, aż znajdzie źródło światła. Wszystkie mięśnie drżały, nie wiedział, czy to z szoku czy niezdrowej ekscytacji. W końcu opadł na dno, a kości zachrzęściły złowieszczo. Syknął z bólu, mrużąc jednocześnie napuchnięte, niedawno wytworzone powieki. „Nie teraz". Szybko wziął się w garść, szarpnięciem barków przekręcił się na bok.

Światło buchnęło mu prosto w twarz. W rzeczywistości było jak blada poświata, krąg jasności

rozproszony wokół świecy, ale w tym stanie odbierał to inaczej. Jego oczy wciąż były nieprzystosowane, na wszystko reagowały bardziej wyraziście. Wziął głęboki oddech, żeby choć trochę opanować drżenie całego ciała i podczołgał się bliżej. Blade, błękitne promyki przebijały się pomiędzy gruzowymi odłamkami, jakby ktoś przysypał nimi miniaturowe słońce.

Even nie zastanawiał się długo, po prostu nie miał nad czym. Zabrał się do pracy i zaczął kopać, choć nie wiedział, skąd ma na to siłę. Podejrzewał, że to Cień kieruje jego ciałem, zdzierając mięso z palców aż do kości. Właściwie, to miał to w głębokim poważaniu. Zmęczenie szybko ogarnęło go jak zaciskająca się pięść. Sprawiło, że świat zwolnił, podobnie jak jego tętno. Chyba jeszcze nigdy nie słyszał równie wyraźnie bicia swojego serca. Powietrze wokół stało się tak geste od smrodu spalenizny i czarnego, smolistego dymu, że niemal stawiało opór jego ruchom jak woda. Powyginane jak szpony dłonie z trudem przebijały się przez szare odłamki, uwalniając coraz więcej światła.

Gdzieś w oddali ktoś wrzeszczał, ryk syren rozdzierał świat. Wszystkie te odgłosy docierały do Evena dziwnie stłumione, jakby podsłuchiwał je z uchem przyciśniętym do drzwi. Ale nie zwracał na nie uwagi, podobnie jak na deszcz, obmywający go z popiołu. Strózik zimnej wody ściekały mu po czole i czubku nosa na ziemię. Wsiąkały w szczeliny rozgrzebane przez jego dłonie. A raczej to, co z nich zostało – kości związane pasmami ścięgien. Błękitne światło biło coraz mocniej.

Niecierpliwił się. Coraz bardziej chciał się dokopać od końca. Wiedział, że gdy to w końcu zrobi, Cień pozwoli mu się obudzić. Jego ruch stały się szybsze, jakby desperacja wzięła nad nim górę. A kiedy palce zetknęły się z twardą, gładką powierzchnią myślał, że zaniesie się histerycznym, opętańczym śmiechem. Nawet spróbował to zrobić, ale z wysuszonego, zdartego do krwi gardła wyrwał się tylko zduszony, słaby jęk. Ekscytacja go dusiła, rozpychała się łokciami w klatce piersiowej, chwytała za wnętrzności. Praktycznie przestał myśleć.

Otwartymi dłońmi odgarnął grubą warstwę pyłu z czegoś, co okazało się gładką płytą z szarego kamienia. Gładką wręcz nienaturalnie, ponieważ był przekonany, że coś zakopanego dawno temu pod ziemią powinno być poznaczone setkami rys. Ale ku jego zaskoczeniu powierzchnia płyty była nieskazitelna, jak skóra bogini. Palce zaczęły go mrowić, jakby naprawdę dotykał pięknego ciała. Oczy zaszły łzami, ale przez mgiełkę dostrzegł, jak kamienne lustro zaczyna wypełniać się migoczącymi plamami błękitu. Zamrugał.

Powierzchnia płyty zapełniła się świetlistymi hieroglifami, które wciąż wyginały się, kurczyły w konwulsjach. W ciszy obserwował taniec dziwnego alfabetu, starożytnych liter, których nie był w stanie odczytać. Wiły się jak glizdy nabite na haczyk wędki, zapełniały całą pustą przestrzeń. Ich pojawienie się nieco ostudziło jego radość, jeszcze przed chwilą rozsadzającą mu czaszkę. Jakby ktoś zdmuchnął płomyk, buzujący nieśmiało na koniuszku zapałki. Gapił się tępym wzrokiem, a dziwna pustka ogarnęła jego wnętrze. Wszystko zaczęło zwalniać, ciągnąć się jak karmel. Wszechświat gęstniał, rozmazywał się.

Przed oczami miał już tylko smugi, szarość, błękit i czerń, a palce wciąż go mrowiły, jakby zapamiętywały dotyk zimnej płyty. Cień pojawił się tuż obok niego, niemal czuł jego cierpki,

Urząd Gminy Radziechowy-Wieprz
34-381 Radziechowy, Wieprz 700
tel. 33 867 66 10, fax. 33 867 66 13
e-mail: ug@radziechowy-wieprz.pl
www.radziechowy-wieprz.pl

cuchnący oddech na karku. Stał się czarną dziurą, która wessała całe otoczenie, rozciągnęła je jak makaron. Zmieszała się z blaskiem gwiazd i feerią barw, eksplodująca Evenowi w twarz. Zupełnie, jak skwer, który przed chwila wyleciał w powietrze. Powieki zaczęły mu ciążyć, powstrzymywał się, żeby nie ziewnąć. Ale wolał tego nie robić – bał się, że ogarniający go mrok zaleje mu gardło jak woda. Przestał nawet oddychać. Pozwolił sobie tylko dryfować. „Zimno mi”.

Niebieska 135